

Handel w niedzielę?

Uchwalenie i ponowne cofnięcie zakazu handlu w niedzielę przez radnych niektórych większych miast w Polsce skłania do refleksji nie tylko nad sensownością tego rodzaju posunięć, ale nad samym sednem zagadnienia. Czy handel w niedzielę – zarówno od strony sprzedających, jak i kupujących – jest zgodny z chrześcijańskim stylem życia? Już sformułowanie pytania w ten sposób spotka się zapewne z ostrą repliką: czy Kościół musi się wtrącać w kształt życia społecznego? Czyż nie powinien on zajmować się raczej zagadnieniami wiary w Boga, a nie reglamentacją handlu?

Warto przyrzeć się bliżej tego rodzaju krytyce, gdyż kryje się za nią dosyć specyficzny i – co tu ukrywać – mocno wykrzywiony sposób postrzegania wiary chrześcijańskiej. Zgodnie z tym sposobem myślenia wiara jest czymś w rodzaju hobby, prywatnym zajęciem dodatkowym. W ramach jakiegoś klubu hobbystów można się wymieniać doświadczeniami i poglądami, ale jeżeli hobbyści próbują wpływać na życie społeczne, to jest to już coś nie tylko niestosownego, ale wręcz powinno być zakazane. I tak wielu chrześcijan żyje jakby w dwóch światach, z taką samą oczywistością idąc w niedzielę do Kościoła, po czym spędzając czas w hipermarkecie. Takie rozumienie wiary chrześcijańskiej jest jednak całkowicie błędne. Wiara w Chrystusa nie jest bowiem jedynie jakąś intelektualną operacją, ale jest sposobem spojrzenia na otaczającą rzeczywistość. Wiara w Chrystusa pozwala nie tylko dostrzec sens własnej egzystencji, ale umożliwia także jej kształtowanie zgodnie z zasadami Ewangelii. Dlatego jest sprawą oczywistą, że chrześcijanin będzie planował swoją niedzielę w taki sposób, aby był to święty czas, aby było to naprawdę świętowanie,. Będzie - a raczej powinien.... Fakt, iż decyzje władz samorządowych (w skład których wchodzi przecież w większości chrześcijanie) spotykają się ze sprzeciwem wielu konsumentów – również chrześcijan – obnaża smutną prawdę, iż wielu wierzących nie odczuwa już tego poważnego „zgrzytu”, jakim jest robienie zakupów w niedzielę.

Być może mści się tutaj trochę religijne wychowanie, ukierunkowane jednostronnie na sprawy duchowe, postrzegające kwestie religijne jako sprawy należące wyłącznie do sfery „ducha”, podczas gdy „ciało” – a wraz z nim przestrzeń społeczna – rządzone są innymi

prawami. Gdy jednak spojrzeć na dzieje chrześcijańskiej kultury, wtedy dostrzega się wielką wagę, jaką zawsze przywiązywano do niedzielnego świętowania, które obejmowało całego człowieka i otaczający go świat. Chrześcijanie umieli dbać nie tylko o wystrój i elegancję swoich świątyń oraz oprawę nabożeństw, ale także o osobiste przygotowanie, o odświętny strój, o przygotowanie domu do tego szczególnego dnia, o odświętny obiad oraz obecność domowników. To, co sprawiło, że w kulturze europejskiej niedziela jest w ogóle dniem wolnym od pracy, ginie powoli wśród pstrych szyldów obwieszających coraz to nowe promocje i w popiskiwaniu czytników cen przy kasach.

Pragnienie połączenia świętowania z zakupami jest próbą pogodzenia ze sobą dwóch zupełnie odmiennych logik, niemalże dwóch nieprzystających do siebie koncepcji człowieka. Chrześcijańska niedziela jest po to, by człowiek wyprostował grzbiet, by przestał czuć się trybikiem w maszynerii gospodarki, by zadbał o siebie i najbliższych. Tymczasem zwyczaj robienia zakupów mentalność niedzielę utrwała mentalność nim mentalność konsumenta, w więc istoty, której najważniejszym zadaniem jest konsumowanie wytworzonych dóbr i którego wartość mierzy się intensywnością tej konsumpcji. Rozrywka, jakiej dostarcza niedzielna wizyta w pстрыm świecie hipermarketu jest podobna do bezmyślnej konsumpcji mediów: ktoś inny dba o przygotowanie przeżutej papki doznań i bodźców. Wystarczy przyjść i konsumować... W ten sposób właściciele hipermarketów mogą cieszyć się nie tylko z bezpośredniego zysku, jaki przynoszą rzesze kupujących, ale z wielu przyszłych klientów, którzy po tego rodzaju „konsumenckiej indoktrynacji” w wieku dziecięcym będą wzrastały w przekonaniu, że robienie zakupów nie jest po to, by zaspokajać swoje materialne potrzeby, ale samo stanie się potrzebą, której zaspokojenie decyduje o jakości życia.

Głęboka treść chrześcijańskiej niedzieli nie da się w żaden sposób pogodzić ze zwyczajem niedzielnych zakupów. Szkoda tylko jednego. Szkoda, że polscy katolicy nie są na tyle świadomi, by nie dopiero prawnymi ograniczeniami, ale swoim stylem życia doprowadzić do zamknięcia hipermarketów w niedzielę. Zamiast kłótni o sensowność ustaw zakazujących handlu w niedzielę wystarczyłoby przecież zacząć świadomie kształtować swój czas i nie pozwolić by o własnych zwyczajach decydował szeroki nurt tego, „co ludzie robią”. Wystarczyłoby przestać kupować w niedzielę. Każdy właściciel hipermarketu dobrze by przeliczył własne zyski i straty, zanim zdecydowałby się na otwarcie sklepu w niedzielę...

Przywrócenie kary śmierci?

Przedstawiona niedawno przez „Prawo i Sprawiedliwość” inicjatywa, mająca na celu przywrócenie w Polsce zasądzania i wykonywania kary śmierci, zaowocowała nowymi sporami nie tylko wokół zasadności tej kary, ale także wokół jej etycznego wymiaru. Zwolennicy jej przywrócenia przytaczają na poparcie swej inicjatywy szereg argumentów, przy czym wydaje się, iż są to w większości argumenty natury praktycznej. Przywrócenie najwyższego wymiaru kary miałyby odpowiadać oczekiwaniom społecznym, na co zdają się wskazywać sondaże polskiej opinii publicznej potwierdzające dosyć duże poparcie dla takiej zmiany kodeksu karnego. Kara śmierci miałyby zaspokoić nadwątłone poczucie sprawiedliwości w społeczeństwie polskim. Groźba jej zasądzenia i wykonania miałyby mieć też działanie prewencyjne i odstraszać potencjalnych sprawców najbardziej okrutnych zbrodni przed ich popełnianiem. Drugoplanową, chociaż wcale nie marginalną rolę odgrywają także wyliczenia dotyczące kosztów utrzymania zakładów penitencjarnych.

Ważniejszy od argumentów praktycznych wydaje się być jednak zasadniczy wymiar problemu: pytanie o etyczny wymiar tej kary. Warto w tym kontekście przypomnieć naukę Kościoła w tej materii. Wydaje się to być tym bardziej konieczne, iż niektórzy zwolennicy przywrócenia kary śmierci powołują się na tradycyjne nauczanie Kościoła katolickiego. Najpierw warto skonstatować istotną różnicę w podejściu Kościoła do dwóch z pozoru podobnych problemów: legalizacji aborcji i stosowania kary śmierci. W pierwszym przypadku sprzeciw Kościoła jest jednoznaczny i nie dopuszczający żadnych wyjątków. Jego klarownym wyrazem może być fragment opublikowanej w 1995 r. encykliki Jana Pawła II „*Evangelium vitae*”: „[...] oświadczam, że bezpośrednio przerwanie ciąży, to znaczy zamierzone jako cel czy jako środek, jest zawsze poważnym nieładem moralnym, gdyż jest dobrowolnym zabójstwem niewinnej istoty ludzkiej. [...]. Żadna okoliczność, żaden cel, żadne prawo na świecie nigdy nie będą mogły uczynić godziwym aktu, który sam w sobie jest niegodziwy, ponieważ sprzeciwia się Prawu Bożemu, zapisanemu w sercu każdego człowieka, poznawalnemu przez sam rozum i głoszonemu przez Kościół” (EV 62).

Szacunek dla ludzkiego życia i jego wyjątkowej godności każe Kościołowi odnosić się także z dużym dystansem do zasądzania i wykonywania kary śmierci, gdyż życie ludzkie

pozostaje wartością szczególną nawet wtedy, gdy jest życiem zbrodniarza. Chociaż bowiem traci on przez swój czyn obywatelskie prawa i obywatelską godność, to jednak nie przestaje być człowiekiem (mimo potocznych stwierdzeń o czynach „bestialskich” i „zezwierzęceniu” sprawców szczególnie okrutnych zbrodni). Dlatego uzasadnienia kary śmierci rzekomą utratą ludzkiej godności sprawcy, do których uciekali się w poprzednich wiekach nawet wielcy chrześcijańscy myśliciele, są dzisiaj nie do przyjęcia. W tym momencie warto też krytycznie spojrzeć na przytaczane statystyki, zdające się wskazywać na to, iż zasądzanie i wykonywanie kary śmierci ma realny wpływ na zmniejszenie się liczby szczególnie okrutnych przestępstw. Abstrahując od wartości tego typu statystyk (istnieją zarówno statystyki potwierdzające, jak i zaprzeczające temu twierdzeniu), wysoce problematyczny jest sam sposób osiągnięcia pożądanego skutku, jakim jest zmniejszenie liczby przestępstw. Zgodnie z tego typu logiką, śmierć sprawców miałaby się stać środkiem do podniesienia standardów bezpieczeństwa. W ten sposób jednak nie wolno instrumentalizować niczyjego życia, nawet życia sprawców okrutnych zbrodni.

Mimo tych zastrzeżeń Kościół nie wyklucza kary śmierci z tym samym zdecydowaniem, z jakim sprzeciwia się aborcji. Charakterystyczny jest kontekst, w którym umiejscowiona jest w katolickiej etyce problematyka kary śmierci. Łączy się ona bowiem z obowiązkiem władzy cywilnej do ochrony obywateli przed niesprawiedliwą agresją i do zachowania porządku publicznego. W odnośnym fragmencie Katechizmu Kościoła Katolickiego czytamy: „Kiedy tożsamość i odpowiedzialność winowajcy są w pełni udowodnione, tradycyjne nauczanie Kościoła nie wyklucza zastosowania kary śmierci, jeśli jest ona jedynym dostępnym sposobem skutecznej ochrony ludzkiego życia przed niesprawiedliwym napastnikiem” (KKK 2267). Na tym zasadniczym stwierdzeniu jednak Katechizm nie poprzestaje. Dalszy tekst stanowi niejako klucz interpretacyjny do poprzedzających stwierdzeń: „Jeżeli jednak środki bezkrwawe wystarczą do obrony i zachowania bezpieczeństwa osób przed napastnikiem, władza powinna ograniczyć się do tych środków, ponieważ są bardziej zgodne z konkretnymi uwarunkowaniami dobra wspólnego i bardziej odpowiadają godności osoby ludzkiej. Istotnie dzisiaj, biorąc pod uwagę możliwości, jakimi dysponuje państwo, aby skutecznie ukarać zbrodnię i unieszkodliwić tego, kto ją popełnił, nie odbierając mu ostatecznie możliwości skruchy, przypadki absolutnej konieczności usunięcia winowajcy są *bardzo rzadkie, a być może już nie zdarzają się wcale.*” Ostatnie słowa katechizmowego tekstu pochodzą z encykliki Jana Pawła II „*Evangelium vitae*” (EV 56). Współczesne nauczanie Kościoła

podkreśla z naciskiem, iż stosowanie kary śmierci w państwie prawa nie może być postrzegane jako jeden z prawomocnych środków do zachowania publicznego bezpieczeństwa. Problemy i luki systemu penitencjarnego, z powodu których kryminaliści odzyskują wolność i popełniają przez to nowe zbrodnie, nie mogą być zaszeregowane do przypadków absolutnej konieczności, w których Kościół uznałby stosowanie kary śmierci za dopuszczalne. Takie przypadki wymagają raczej bardziej skutecznego odosobnienia zbrodniarzy, niż ich eliminacji w majestacie prawa. Ewentualne przywrócenie kary śmierci nie da się więc w żaden sposób pogodzić z nauką Kościoła.

Grudzień 2004

Rocco Butiglione czyli rzecz o wolności sumienia

Protest części deputowanych Parlamentu Europejskiego sprawił, że w listopadzie 2004 r. nie doszło do powołania Rocco Butiglione na stanowiska komisarza europejskiego sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Powodem były stwierdzenia Butiglione w czasie rutynowych przesłuchań kandydatów na komisarzy. Jego pogląd, iż aktywność homoseksualna jest moralnym nieporządkiem, który on, jako wierzący, uważa za grzech wywołał burzę. Jego zapewnienia, iż mimo swoich poglądów będzie respektował ustawodawstwo poszczególnych krajów unijnych nie interesowały już nikogo. W kontekście tych wydarzeń Rocco Butiglione niejednokrotnie podkreślał, iż nie pozwoli sobie odebrać prawa do ujawniania swoich osobistych poglądów na wszystkie istotne problemy publiczne i zainicjował założenie chrześcijańskiej organizacji, mającej na celu ochronę wolności sumienia i prawa do eksponowania własnych poglądów przez osoby wierzące.

Trudno nie dostrzec w całym tym wydarzeniu swoistego paradoksu. Oto slogan dotychczas kojarzony jednoznacznie z lewą stroną europejskiej sceny politycznej, jakim jest daleko posunięta wolność sumienia i wyrażania poglądów, staje się mottem prawicowego polityka, dla którego korzystanie z tej wolności sumienia i zgodne z nim wypowiedzi staje się faktem uniemożliwiającym mu zajęcie eksponowanego stanowiska na europejskiej arenie politycznej.

Trudno nie powiązać przypadku Butiglione ze sporem o kształt preambuły do Konstytucji zjednoczonej Europy. Wydaje się, iż pominięcie chrześcijaństwa jako decydującego kulturotwórczego czynnika, pod wpływem którego kształtowała się europejska tożsamość, nie było wydarzeniem marginalnym, ale początkiem marginalizacji chrześcijan w publicznym i politycznym życiu społeczności europejskiej. Odnosi się wrażenie, jakby tolerowanie ich na wyższych stanowiskach politycznych musiało zostać okupione tym, iż ich chrześcijańskie przekonania zostaną ograniczone „do zakrystii”, zamknięte w sferze życia prywatnego, nieobecne w życiu publicznym. Jakikolwiek formy ich ujawnienia muszą liczyć się z zarzutami obskurantyzmu, bycia „talibem” i emisariuszem Watykanu, bo właśnie takie zarzuty skierowano w stronę Butiglione. Są poglądy, których na arenie europejskiej nie tylko mieć nie wypada, ale mieć nie wolno, a jeśli się je ma, trzeba się liczyć z tym, iż dostęp do poważnych politycznych stanowisk zostanie zamknięty. Od precedensowego wypadku Butiglione taki scenariusz nie jest już jedynie prognozą, ale rzeczywistością.

Butiglione stał się ofiarą tendencji, które są gotowe przyznać religii jedynie peryferyjną rolę w życiu społecznym. Ich podstawą jest model społeczeństwa, zakładający istnienie obok siebie autonomicznych subsystemów, w których obok gospodarki, kultury, polityki, swoje miejsce miałyby również religia, odpowiedzialna za pytania i problemy dotyczące sensu życia i prywatne doznania duchowe obywateli. Jak długo pełniłaby ona przyznaną jej rolę i pozostawała w określonym dla niej obszarze aktywności, można by jej przyznać rację bytu. Jednak nie miałyby żadnej kompetencji w obrębie pozostałych subsystemów, które rządziłyby się swoimi autonomicznymi prawami. Co więcej, jakkolwiek jej ingerencja – choćby w postaci bycia jedynie jednym z głosów na areopagu różnych poglądów – stanowiłaby niedopuszczalne „mieszanie się” do polityki.

Takie postrzeganie religii jest dla każdego chrześcijanina, który poważnie traktuje swoją wiarę oczywiście nie do przyjęcia. Oznacza bowiem głęboką „duchową schizofrenię”, wewnętrzne rozdarcie nie tylko rzeczywistości (na sferę polityczną i sferę prywatną), ale także samego człowieka. Zarówno sfera publiczna jak i religijna jest kształtowana częściowo przez tych samych ludzi, którzy są zarówno wierzącymi chrześcijanami, jak i obywatelami konkretnego państwa. Bycie chrześcijaninem nie jest rodzajem hobby, które człowiek pielęgnuje w wolnych chwilach, ale oznacza styl życia i wartościowania, jest sposobem myślenia i oglądu rzeczywistości we wszystkich jej wymiarach

Oczywiście żaden wierzący nie ma złudzeń co do tego, iż w społeczeństwie pluralistycznym nie może oczekiwać, iż jego przekonania znajdą odzwierciedlenie w obowiązującym prawie w skali 1:1. Jednak przy całym poszanowaniu niezbędnych prawnych rozwiązań kompromisowych, przekonania prawego sumienia nie powinny stać się podstawą do wykluczenia z życia politycznego, jeżeli nie godzą w fundamenty życia społecznego. Nie powinny, ale – jak to pokazuje przypadek Butiglione – bywają i trudno oczekiwać, iż będzie to przypadek odosobniony.

Przypadek ten nasuwa jeszcze jedno spostrzeżenie. Pod pewnymi względami status wierzących otwarcie przyznających się do zdecydowanych chrześcijańskich poglądów zaczyna powoli przypominać status wierzących w Cesarstwie Rzymskim w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Chociaż chrześcijanie starali się zawsze być przykładnymi obywatelami, płacącymi podatki i lojalnymi wobec prawowitej władzy (List do Rzymian 13, 1-7; Pierwszy List do Tymoteusza 2, 1-3), to jednak dostrzegali granice tej lojalności, gdy chodziło o fundamentalne przekonania, na których bazuje każda ludzka społeczność i prawdy wiary. Wtedy pozostawał jedynie sprzeciw i rezygnacja z urzędów, których piastowanie zmuszałoby do działań przeciwko chrześcijańskiemu sumieniu. Czyżby Zjednoczona Europa dryfowała w kierunku struktury podobnej do dyktatorskiego Cesarstwa Rzymskiego?

Kościół nie domaga się przywilejów w życiu społecznym. Domaga się natomiast przestrzeni wolności, w której nie trzeba będzie gwałcić własnego sumienia, by móc czynnie włączyć się w życie polityczne. Obecność w polityce za cenę przybrania pozorów bliżej nieokreślonego humanizmu oznacza niedopuszczalne rozpołowienie ludzkiej tożsamości i integralności. Wobec nacisku w tym kierunku Rocco Butiglione stał się czytelnym znakiem sprzeciwu.

Ks. Marian Machinek MSF